

Tekst nr 2

Jacek Wojtysiak: Wywiad ze św. Augustynem

Czcigodny Ojciec, około 400 r. po Chr., gdy miałeś 46 lat, napisałeś w swych Wyznaniach: „Stworzyłeś nas, Boże, jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”. Jak należy rozumieć te słowa?

Po pierwsze słowa te wyrażają moje osobiste doświadczenie życiowe i – jak sędzę – doświadczenie każdego człowieka. Otóż ludzie dążą do szczęścia, zdobywając różne dobra i delektując się nimi. Jednak każde dobro stworzone jest przemijające i ograniczone. Dlatego pełne szczęście możemy osiągnąć dopiero po śmierci, spoczywając w Bogu. Kto zaś pozostaje w relacji z Bogiem, już teraz posiada zadatek prawdziwego szczęścia. Po drugie słowa te streszczają także moje poszukiwania intelektualne. Przez wiele lat mego życia znajdowałem się w stanie umysłowego niepokoju, miotając się między różnymi szkołami filozoficznymi i doktrynami religijno-światopoglądowymi. Pokój nastąpił dopiero wtedy, gdy świadomie przyjąłem chrześcijaństwo. A zgłębianie jego prawd za pomocą pojęć filozoficznych (zwłaszcza tych pochodzących od Platona) dało mi intelektualną satysfakcję. Zaryzykowałbym nawet hipotezę, że dzieje myśli filozoficznej to dzieje poszukiwań Boga, a filozofia i teologia chrześcijańska to zwieńczenie starożytnej filozofii grecko-rzymskiej.

Zacznijmy od tej ostatniej kwestii. Czy nie jest nadinterpretacją twierdzić, że tacy myśliciele jak Tales z Miletu byli poszukiwaczami Boga?

Tales i jego kontynuatorzy byli poszukiwaczami Boga w tym sensie, że starali się znaleźć *archē* – źródło i zasadę świata fizycznego. Z biegiem czasu coraz lepiej uświadamiali sobie, że owa zasada świata jakoś góruje nad samym światem, a nawet że ma niektóre cechy, które przypisujemy Bogu. Należą do nich: wieczność, wewnętrzna niezmienność lub nierozkładalność, niezależność od czegokolwiek, niepodleganie jakimkolwiek przyczynom. Filozofowie nazwali później taki byt-zasadę absolutem. Dla większości z nich głównym problemem było nie to, czy absolut istnieje, lecz to, jaką ma naturę i w jakiej relacji pozostaje do świata.

Rozumiem, że Tales i jego następcy weszli na filozoficzną drogę w stronę absolutu. Jednak droga ta ma wiele odnóg. Kto wybrał najlepszą z nich?

Najlepszą ścieżkę dla ludzi, którzy nie znali Pisma Świętego, obrał Platon. W swym nauczaniu zbliżył się do biblijnego obrazu Boga w co najmniej trzech sprawach. Po pierwsze Platon uświadomił sobie, że byt absolutny i Boski nie może być ani częścią świata, ani jego tworzywem (jak woda Talesa). Wszystko bowiem, co świat stanowi, jest niedoskonałe. Boskości trzeba więc upatrywać w czymś niematerialnym. Po drugie w swej teorii idei Platon sugerował istnienie najwyższej idei Dobra – idei najdoskonalszej, od której wszystkie pozostałe idee i rzeczy czerpią swój blask i wartość. Możemy dopowiedzieć jego myśl: skoro w świecie istnieje tyle rzeczy dobrych i pięknych, które Bóg uczynił, to jest On po prostu samym dobrem i pięknem. No właśnie, po trzecie Platon traktował idee bezosobowo, dlatego aby wyjaśnić uformowanie świata, przyjął istnienie Demiurga – wielkiego twórcy, który ukształtował rzeczy wedle idealnych

wzorów. W ten sposób Platon zbliżył się do biblijnego pojęcia stworzenia świata z niczego przez Boga.

Platon odróżniał absolut jako pełnię i wzorzec doskonałości oraz absolut jako potężnego – czy wręcz wszechmocnego – sprawcę. Kto pierwszy uznał, że stanowią one jeden byt?

Plotyn, który w III wieku po Chr. odnowił myśl Platona. To lektura pism Plotyna i jego uczniów, tzw. neoplatoników, sprawiła, że przed moim intelektem odsłoniła się wspaniałość Boga. Otóż Plotyn nauczał, że absolut-Bóg to zarazem pełnia doskonałości, jak i źródło wszystkiego, co istnieje. Nazywał Go Jednym lub pra-jednią i zabraniał mówić o Nim cokolwiek więcej, gdyż przerasta wszelkie nasze pojęcia. Z owej pra-jedni, mocą samej jej pełni i dobroci, wylania się Boski umysł (po grecku *nous* lub *logos*) zawierający wszystkie idee, a z niego dusza świata – z niej zaś materialny świat. Plotyn jeszcze nie rozumiał pojęcia stworzenia z niczego, ale był blisko niego, mówiąc, że wszystkie byty są z Jednego, ale żaden byt z Nim się nie utożsamia. Znane nam byty to jakby większe lub mniejsze krople, które wylały się z nieskończonego oceanu Boskiej dobroci.

Przed neoplatonikami był Arystoteles i stoicy.

Tak. Arystoteles sformułował w filozofii pierwszy wyraźny argument za istnieniem Boga. Stwierdził on, że nie można wyjaśnić występowania w świecie ruchu, jeśli nie przyjmie się istnienia Pierwszego Poruszyciela. Ów poruszyciel musi być nieruchomy, gdyż w przeciwnym wypadku jego ruch wymagałby zewnętrznej przyczyny. Pierwszy Poruszyciel odwiecznie porusza więc wszystko jako doskonały, atrakcyjny cel, który niejako pociąga rzeczy ku sobie. Z pewnością można przypisać mu wiele cech boskich, jednak nie sposób nazwać go miłującym stwórcą. Podobnie jest z absolutem stoików, który stanowił dla nich rozumną i czynną zasadę lub naturę świata. Pomimo to niektórzy stoicy czcili ją niemal tak, jak chrześcijanie osobowego Boga.

Ekscelencjo, a czym różni się filozofia od religii?

Filozofia jest namysłem nad podstawami rzeczywistości, umysłu, poznania i dobra. Teologia naturalna (filozoficzna) to część filozofii, która te podstawy identyfikuje z absolutem oraz rozpatruje jego istnienie i cechy. Natomiast religia jest przeżywaniem relacji z Bogiem lub z osobami czy rzeczami, które ludzie uznają za Boskie. Starożytni Grecy mieli i religię, i filozofię. W filozofii odkryli absolut – Boską podstawę rzeczywistości. A w religii nieświadomie czcili ją pod postaciami bogów, których wyobrażali sobie jako nieśmiertelnych, potężnych i kapryśnych ludzi. Religia grecka nie dorastała do greckiej filozofii. Jak o twórcy tej pierwszej pisał Ciceron, „Homer to zmyślał; ludzkie sprawy do świata bogów przenosił; o czemż nie boskie do nas...”. Co innego chrześcijaństwo. Początkowo chrześcijanie nie posiadali filozofii, ale mieli religię. Nie wyobrażali sobie w niej bogów, lecz uwierzyli, że Bóg w Jezusie Chrystusie przyszedł do nas, wszedł w ludzkie sprawy. Ja też uwierzyłem, gdy porównałem początek Ewangelii św. Jana z książką jednego z platoników lub neoplatoników. Oba pisma w różny sposób mówiły o Bogu niemal to samo, z wyjątkiem jednego – tego, że Boski Logos stał się człowiekiem oraz cieleśnie mieszkał, cierpiał i okazał swą chwałę

wśród nas.

Do tej prawdy nie da się dojść na drodze filozoficznej spekulacji, a tylko na drodze wyjątkowego doświadczenia (jak w przypadku apostołów) lub wiary (jak w przypadku pozostałych chrześcijan). Jej teoretycznym opracowaniem zajmuje się chrześcijańska teologia objawiona, która współpracuje z filozofią.

Czcigodny Ojcze, a jak wyglądała twoja przygoda z filozofią?

Początkowo kształciłem się na retora. Podczas mych studiów spotkałem się z pismami Cycerona, które zachęciły mnie do filozoficznych poszukiwań. Cyceron był eklektykiem, mieszającym myśli epikurejczyków, stoików i sceptyków. Od pierwszych nauczyłem się żarliwego poszukiwania szczęścia, od drugich – wzniosłego spojrzenia na świat w perspektywie całości, a od trzecich – dystansu do ludzkich doktryn i skupienia się na własnym wnętrzu. Jednak jak już powiedziałem, największym odkryciem był dla mnie neoplatonizm. On skłonił mnie do chrześcijaństwa. Wcześniej otarłem się o manicheizm – synkretyczną religię założoną przez Manesa, który głosił odwieczną walkę i pomieszanie w świecie dwóch boskich sił – dobra i zła. Problem zła nurtował mnie przez całe życie...

Ekscelencjo, a jaka jest wasza odpowiedź na problem zła?

Istnieje absolutne dobro – Bóg, ale (wbrew manichejczykom) nie istnieje absolutne zło. Każde zło jest przeciwieństwem, umniejszeniem lub brakiem jakiegoś dobra. Absolutne zło byłoby więc absolutnym brakiem, czyli nicością. A ona nie istnieje. Natomiast można pytać, dlaczego świat i ludzkie życie zawiera tak wiele lokalnych i dolegliwych braków. Stoicy trafnie powiadali, że niektóre z nich są konieczne dla piękna całości. A Biblia uczy, że zło jest skutkiem grzechu, czyli przedkładania dóbr niższych nad wyższe, a zwłaszcza dóbr stworzonych nad Boskie. Wiem, że nie są to odpowiedzi wyczerpujące. Jednak lepiej znaleźć Boga, choćby nie znalazło się odpowiedzi, niż znaleźć odpowiedź, nie znajdując Boga.

A skoro mówimy o złu – pozwolę sobie zauważyć – że wasze życie nie zawsze było doskonałe.

Tak, tak. Zanim przyjąłem chrzest, a potem zostałem mnichem i biskupem, wiodłem życie bardzo grzeszne. Nie ukrywam. Wszystkie moje nieczne czyny i postawy opisałem w *Wyznaniach*. Poczytajcie. Są one świadectwem tego, że nawet największy grzesznik może zostać świętym. A także tego, że kto w filozofii konsekwentnie szuka prawdy, znajdzie ją. A skoro prawda jest identyczna z Bogiem, to znajdzie on Boga. A znalazłszy Boga, będzie Go słać.

Pozwól, Świętobliwy Filozofie i Teologu, że zapytam na koniec, co się z tobą teraz dzieje?

Nasze ciało jest kruche i umiera, gdy opuszcza je dusza. Tak się stało i ze mną. Jednak moja dusza nie umarła, bo nie opuścił jej Bóg. Ponieważ chciałem poznać tylko Boga i duszę oraz starałem się, by była ona Jego wiernym obrazem, moja dusza teraz żyje i syci się Bogiem.